

**Papi Teresa Jadwiga**

**OBRONA STOLICY  
I INNE OPOWIADANIA HISTORYCZNE**

**PIERWSZY NAJAZD TATARÓW.**

Gwarno było w izbach niewieścich na zamku królewskim w Krakowie: królowa

Kunegunda przygotowywała z pannami swego dworu jasełkę dla biednych dzieci.

— Niech i te niebożęta doznają uciechy w dzień zbliżającej się uroczystości —  
mówiła.

Jasełka miała być urządzona w kaplicy zamkowej; panny dworskie haftowały złotem

płaszcz dla króli ze Wschodu: Baltazara, Kacpra i Melchjora,  
a królowa szyła  
koszulkę dla Dzieciątka Jezus. Błękitna szata Marji już była  
gotowa.  
Panny nuciły pieśni, królowa im wtórowała.

W dzień wigilji w południe miała być zastawiona w sali  
godowej uczta dla  
dziatwy, na którą królowa zaprosiła także ich matki i ojców; w  
wielkiej kuchni  
zamkowej czeladź zajęta była pieczeniem ciast dla tych gości.  
Nadszedł wreszcie dzień wigilji, wesoły gwar rozległ się w  
komnatach zamkowych:  
zbiegła się zaproszona dziatwa, za nią matki i ojcowie zwolna  
nadciągnęli.  
Kunegunda każdego uprzejmie witała, z każdym chleb  
dawnym obyczajem chrześcijan  
rozłamała i zamieniła braterski pocałunek. Poczym powiodła  
wszystkich do  
kaplicy, gdzie dziatwa, ujrawszy maleńkiego Jezusa,  
pastuszkami otoczonego, i  
wchodzących do ubogiej stajenki króli, błyszczących złotem,  
padła na kolana i w  
niemym zachwycie przyglądała się tym pięk-

nościami. Poczym wszyscy zaczęli śpiewać pobożne pieśni.

Po śpiewach wszyscy przeszli do sali godowej i zasiedli do uczy. Kunegunda zajęła miejsce wśród matek, król Bolesław wśród ojców, i zabawiali ich rozmową, a panny dworskie śmiały się z dziećmi i żartowały. Wesoło było w sali.

W tym za oknami rozległ się głuchy tętent rozbieganego rumaka, a w chwilę potem wszedł do sali jeden z dworzan i rzekł:

— Poseł z Kijowa pragnie mówić z wami, miłościwy panie!  
— Niech wnijdzie tutaj i zobaczy, jak ucztuję z moją dziatwą!  
— odparł wesoło

Bolesław.

Dworzanin się oddalił i za chwilę powrócił z posłem; ten wszedł blady i smutny.

— Nie moja wina, iż zmacę panującą tutaj pogodę — odezwał się

głosem posepnym — lecz na czas dane ostrzeżenie wybawia często od nieszczęścia.

Tatarzy wkroczyli w granice Rusi, złupili całe szeregi wsi i miast, nie oszczędzili nawet pięknego Kijowa; śladu nawet nie zostało z dawnej świetności

tego grodu, który zwano "Klejnotem Wschodu"...

Wszystko, co wieści niosły nam o okrucieństwie Tatarów, co straszną baśnią się

nam wydawało, prawdą jest, niestety... Lud to niewielkiego wzrostu, ale

barczysty i silny; brzydki aż do przeraźliwości, barbarzyński nie do uwierzenia.

Pędzą na małych, zwinnych konikach, a uzbrojeni w krzywe  
szable, śmierć sieją  
szybciej i liczniej, niż zaraza. Starców i niemowlęta mordują  
bez litości;  
dzieci, młodzież, mężów dojrzałych i niewiasty uprowadzają  
do niewoli na swoje  
stepy odległe; mienie gra-

bia, palą chaty i sady... Strzeżcie się! Tatarzy są już niedaleko,  
pewnie i do  
was wkroczą.

Poblady wszystkie twarze, dzieci i kobiety płakać poczęły,  
sam król przeraził  
się, tylko królowa Kunegunda nie straciła spokoju.  
— W mocy Boga życie i mienie nasze — rzekła, powstawszy  
od stołu.

I powiodła znowu swoich gości do kaplicy. Tam padli znów  
na kolana i w modlitwie  
szukali pokrzepienia ducha.

\* \* \*

Zapowiedziany wróg wkroczył wistocie po raz pierwszy w  
granice Polski; lecz  
uprzedzona o grożącym jej niebezpieczeństwie ludność  
schroniła się w części do  
lasów, w części do klasztoru Franciszkańskiego.

Królowa oddała mężowi wszystkie swoje klejnoty, by uzbroił hufce i bronił poddanych, Bolesław zwołał rycerstwo i wystąpił przeciw najeźdźcom, lecz został pokonany.

Tatarzy spalili i złupili Kraków, Lublin, Sandomierz, dopiero pod Lignicą stawiał im dzielny opór Henryk Pobożny, książę śląski; było to już r. 1241. Sam poległ w boju, lecz zadał taki cios Tatarom, iż cofnęli się z ziemi polskiej.

I wróciła ludność do opuszczonych wiosek i miast, a Kunegunda i Bolesław pomogli im odbudować spalone chaty i dźwignąć zniszczone warsztaty. Dzięki ich hojności, zatarły się wkrótce ślady tego pierwszego najazdu Tatarów.

## IDŹ ZŁOTO DO ZŁOTA!

Oparł się Niemcom stary Głogów, chociaż mury jego były słabe; oparł się dzięki odwadze i poświęceniu, jego mieszkańców, którzy woleli poświęcić własne dzieci, niż wydać rodzinne miasto w ręce nieprzyjaciela i zaprzedać je najzaciętszemu wrogowi Słowian.

Zadowolony ze zwycięstwa Bolesław Krzywousty, który pragnął pokoju, bo tylko w pokoju państwo może rozwijać się pomyślnie, wyprawił do obozu króla Niemców,

Henryka, wojewodę swego, Skarbimira, zapowiedziawszy mu,  
aby upokarzających  
warunków pokoju nie przyjął i by pamiętał, że mówi  
wprawdzie z królem, ale  
pokonanym.

Król Niemców siedział chmurny na swym złocistym tronie w  
jedwabnym namiocie,  
otoczony dworem

i rycerstwem: nie mógł zapomnieć, że nędzne miasteczko  
oparło się jego potędze;  
targał niecierpliwie kędzierzawą swoją brodę i gniewne  
spojrzenia rzucał  
rycerzom, którzy, bladzi i zmieszani, nie śmieli podnieść na  
niego oczu.

Wtym opona, kryjąca wnijście do namiotu, odchyliła się i  
naprzeciw króla stanął  
jeden z grafów; złożył pokorny ukłon, poczym podniósł harde  
czoło i rzekł

szyderczo:

— Bolesław Krzywousty obliczył nasze i swoje siły i do  
pokory się ucieka: oto

jego poseł czeka u progu twego, królu, i rozmowy pragnie.

Rozjaśniła się twarz Henryka V go; podniósł pyszne czoło.

— Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi — odparł. — Korzy się cała  
nieomal

Słowiańszczyzna przede mną; miałaby jedna Polska chcieć  
stawiać się hardo?

Blade twarze baronów, grafów i rycerzy ożywiły się; za  
przykładem pana podnieśli

dumnie głowy i uśmiechnęli się pogardliwie, a ten i ów  
potrząsnął mieczem; brzęk  
rozległ się w namiocie.

— Niech wejdzie poseł — odezwał się po chwili król — lecz  
pierwej niechaj  
pachołcy postawią przy tronie moje skarby, skrzynie ze złotem  
i klejnotami.

Spełniono rozkaz natychmiast... Henryk kazał jeszcze  
poodchyłać wieka skrzyń,  
przejrzał chciwym wzrokiem pieniądze i kosztowności;  
zdawał się liczyć, czy nie  
brakuje czego, poczym powtórzył:

— Niech poseł wejdzie!

Graf cofnął się, opona opadła, niebawem wszakże podniosła  
się znowu; tym razem  
pod jej fałdami ukazał się zapowiedziany poseł, wojewoda  
Skarbek.

Wszedł wyniosły i piękny: na czole jego nie było uniżenia, a  
w oczach trwogi,  
które tak szpecą twarz ludzką; głowę trzymał hardo, patrzył  
śmiało na  
rozpostartego na złotym tronie króla Niemców, który nosił  
drugi jeszcze tytuł:  
cesarza Rzymskiego... Prawą rękę poseł polski miał opartą na  
rękojeści szabli,  
lewą na pancerzu na piersiach położoną; na palcu środkowym  
świecił pierścień  
złoty z wielkim krwawnikiem.  
Złożył ukłon, pełen godności, i zmarszczył lekko brew, gdy  
król Niemców, a także

dwór jego, odpowiedzieli mu tylko lekceważącym skinieniem;  
spokojnie jednakże, z  
powagą wielką tak się odezwał:

— Król Polski, Bolesław Krzywousty, oświadcza przez usta  
moje królowi Niemiec,  
Henrykowi V, że lubo odniósł nad nim zwycięstwo,

chętnie jednakże pokój zawrze, bo wojnę uważa za  
nieszczęście ludów; wszakże  
obejmując tron, przysiągł na Ś-tą Ewangielję, że pracować  
będzie gorliwie około  
dobra i szczęścia swoich poddanych.

Szyderczy uśmiech wykrzywił usta Henryka. Odparł też zaraz,  
mówiąc dobitnie i z  
przechwałką:

— Tchórzostwo i słabość waszą przybraliście w szatę cnoty i  
poświęcenia, lecz  
szata ta mnie nie omami i do pokoju, wam potrzebnego,  
nakłonić się nie dam.

Jeśli królowi Polski zbrakło już złota i ludzi do prowadzenia  
dalszej wojny,  
królowi Niemiec i cesarzowi Rzymskiemu nie zbraknie ich tak  
łatwo. Mijałeś mój  
obóz, mogłeś policzyć rycerstwo; spójrz teraz na moje  
skrzynie, olśnią cię z  
pewnością.

To mówiąc, zatopił wzrok ciekawy w źrenicach wojewody,  
oczeku-



jąc okrzyku zdziwienia; ale jakże zdumiał, gdy Skarbimir  
zjął z palca pierścień  
z krwawnikiem i rzucił do skrzyni z klejnotami.  
— Niechże i to złoto ze złotem się pomiesza, by chciwość  
niemiecka ucieszyła się  
z mojej bytności tutaj — rzekł. — My, Polacy, o złoto nie  
dbamy; byle żelaza nie  
brakło nam na pługi, które niwy rodzajne nasze orzą, i na  
miecze, co bronią  
naszej ziemi przed wrogiem i najazdami, więcej nie żądamy...  
Idź złoto do złota!  
— Dziękuję — szepnął cesarz zmieszany.  
Wojewoda oddalił się zwolna, zawsze dostojny i piękny, ale  
na twarze baronów i  
rycerzy niemieckich powrócił strach milczący.

Bolesław Krzywousty, dowiedziawszy się o odpowiedzi króla  
Niemców, na czele  
świeżego hufca ruszył pod Wrocław, gdzie z pod Głogowa  
oddalił się Henryk V, i w  
otwartym polu stoczył z nim walną bitwę, w której zadał  
ciężką klęskę pysznemu  
nieprzyjacielowi.

Kronikarz nasz, Gallus, współczesny Bolesławowi, tak opisuje  
to spotkanie:

"Klęska Niemców była ogromna, nie do opisania: legło ich  
krocie; Henryk V dla  
niepoznaki zrzucił z siebie suknie królewskie, i przebrany za  
prostego  
żołnierza, w ucieczce szukał ocalenia życia, a uchodząc,  
płakał nad zmarnowanym

rycerstwem i hańbą, jaką ściągnął na siebie.

## DZIELNA NIEWIASTA.

W czerwcu roku 1263 księżna Mazowska, żona nieżyjącego już Ziemowita, bawiła właśnie w letniej swojej rezydencji, w Jazdowie. Wieś ta leży o pół mili za Warszawą.

Od pewnego czasu chodziły głuche wieści, że Trojden, książę Litwy, ciągnie ku Mazowszu z hufcami zbrojnemi. Mimo to Konrad, książę Mazowska, syn Ziemowita, wybrał się z liczną drużyną na łowy do lasów okolicznych, niepomny, że matce i siostrze grozi niebezpieczeństwo.

Księżna miała żal do syna, lecz nie okazała mu tego. Dzielna ta niewiasta nie zdradziłaby nigdy przed ludzkim okiem, że trwoga zakrada się do jej serca.

Wezwawszy córkę swoją, Hannę, do siebie, siadła z nią do pracy, by myśli niepokojące odegnać: przędły nici cienkie i nuciły pieśni nabożne. Tak biegł im

ranek, cicho pożytecznie...

Lecz około południa dobiegły do zamku jakieś gwary niewyraźne; księżna przerwała pieśń i poczęła się wsłuchiwać.

— Hanno, to Litwa! — szepnęła po chwili blademi usty — znam te hałasy, nie

nowiną one są dla mnie. — Już most zwodzony huczy od kopyt końskich — dodała

głośniej — a teraz zwycięskie wrzaski lecą z dziedzińca, i jęki, oraz

szlochania... Już wdarli się na dziedziniec, już mordują, Bóg nas chyba obroni!

To powiedziawszy, wolnym krokiem zbliżyła się do klęcznika

i, zgiąwszy kolana, błagalny wzrok na krzyż podniosła.

Hanna spojrzała na modlącą się matkę i ciche westchnienie z jej modlitwą

złączyła, poczym obiegła wzrokiem ściany komnaty. Na jednej z nich zawieszono

były drogie jej sercu pamiątki: tarcza ojcowska i miecz.

Podeszła do ściany i,

uzbroiwszy się, stanęła tuż przy drzwiach, wiodących do dalszych komnat, z poza

których dobiegał coraz głośniejszy gwar, zwycięstwo najeźdźców głoszący, płacz i

jęki pokonanych.

Wtym czyjaś dłoń szarpnęła drzwiami; po chwili na progu komnaty stanął mąż

uzbrojony, a za nim jego drużyna... był to Trojden, książę Litwy.

Hanna nie cofnęła się, ujrawszy wroga; on spojrzał na nią gniewnie, miecz w górę podniósł, lecz rę-

ka uzbrojona wnet opadła bezwładnie i rumieniec wstydu wystąpił na jego twarz.

Teraz dopiero spostrzegł, że tarczą osłoniony rycerz to — kobieta.

Hanna, choć miecz zawisł nad jej głową, nie cofnęła się.

Wzrokiem, w którym

odwaga i stanowczość się malowały jednocześnie, dumnie na napastnika patrzała.

— Nie puszczę was kroku dalej — rzekła śmiało — matka moja chorobą złamana, jam

jej jedyną obroną w tej chwili. Księcia Konrada w domu niema, a rycerze nasi

jedni pomordowani, drudzy jeńcami waszemi.

Trojden pochylił czoło.

— Rozbroiłaś mnie, córko Ziemowita, oddaję ci miecz i przyrzekam, że uciszę moją

drużynę — rzekł spokojnie — z wroga sprzy-

mierceńcem się stanę, proszę wzamian jeno o gościnę.

I łącząc czyn ze słowami, u stóp Hanny miecz swój złożył; poczym zwrócił się do

stojącego obok jednego ze starszych swoich rycerzy.

— Niech wrzaski natychmiast ucichną! — rzucił rozkaz — łupy oddać, zaprzestać

mordów, jeńców rozpętać...

Ucichły w jednej chwili hałasy na zamku, a wdzięczna Hanna  
podała szlachetnemu  
zwycięzcy ramię i powiodła go do modlącej się matki.  
— Matko! Książę Litwy chce zwać się od dzisiaj naszym  
przyjacielem — rzekła.

\* \* \*

Konrad, uwiadomiony przez kmieci o najeździe Litwinów na  
zamek, powrócił  
śpiesznie do domu. Lecz

jakież było jego zdziwienie, gdy wkroczył na dziedziniec i  
ujrzał Litwinów, w  
braterskiej zgodzie rozmawiających z miejscowymi, oraz okna  
sali biesiadnej  
zamku gorejące, jakby uczta weselna się tam odbywała.  
Podążył tam przeto  
natychmiast; na progu zatrzymał się groźny i miecz w dłoni  
ścisnął.  
Przy stole matka jego i siostra spożywały wieczerzę w  
towarzystwie wroga.  
— Nie ujdiesz mej zemsty, Trojdenie! — zawołał i ku  
zwycięzcy podążył. Lecz  
Anna zastąpiła mu drogę.  
— Bracie — odezwała się — uściśnij dłoń księcia Litwy, to  
mój narzeczony.  
Szlachetność jego zdobyła moje serce: widząc dwie bezbronne  
niewiasty, złożył  
dobrowolnie zwycięski miecz i zbrojną swoją drużynę uciszył.  
Potym prosił

o moją rękę, aby zgodę Litwy z Polską zapewnić — matka pobłogosławiła nam.

— I ja waszej woli sprzeciwić się nie myślę, lecz chętnie wychylę puchar na znak radości, że Litwa i Polska się łączą — odparł Konrad. I miecz odrzucił, poczym obie dłonie do księcia Litwy wyciągnął. Było to pierwsze przyjazne zbliżenie się Polski z Litwą.

## BRODNICA.

Zmienne bywają koleje losu; świadczą o tym życia pojedynczych ludzi, rodzin całych i narodów, świadczy o tym Brodnica, miasteczko, leżące przy ujściu Brodnicy do

Drwęcy, wchodzące dzisiaj w skład cesarstwa niemieckiego. Podrzedne i ubogie obecnie, niegdyś było tak warowne, że nosiło nazwę: "Kłucza Prus". O posiadanie tej warowni dbali Krzyżacy, kusili się o nią często Litwini, kilkakrotnie zdobywali Polacy. Roku 1410, po sławnej bitwie, stoczonej z Krzyżakami pod Grunwaldem, zajął Brodnicę Władysław Jagiełło, lecz potem, na mocy układów, zawartych z mistrzem

Henrykiem, zwrócił ją król polski pokonanym, a Krzyżacy  
przyrzekli wzamian  
wypłacić 100,000 kop groszy pruskich i oddali Jagielle  
Żmudź, daną im niegdyś w  
zakład przez Witolda.  
Wkrótce jednakże przyszło do nowej wojny z Zakonem, i  
Władysław Jagiełło obiegł  
powtórnie Brodnicę. Bronili jej uporczywie Krzyżacy,

lecz po kilku godzinach szturm przekonali się, że obronić nie  
zdołają.

Wywiesili przeto na murach warowni białą chorągiew na  
znak, iż się poddają. Było  
to 8-go lipca 1414 roku. Z ową pomyślną wieścią pośpieszył  
natychmiast do  
namiotu króla jeden z rycerzy polskich.

— Miłościwy panie! Gotujcie się. na przyjęcie posła  
upokorzonych Krzyżaków! —  
rzekł.

Jagiełło siadł na wyniosłym krześle, przywdział płaszcz  
purpurowy, otoczyli go  
panowie i w uroczystym milczeniu oczekiwali posła.

Wszedł wreszcie poseł blady i zmieszany, padł na kolana i  
głosem przerywanym  
wzruszeniem, czy tłumionym gniewem, począł mówić:  
— Wybacz, miłościwy królu! Okaż nam miłosierdzie swoje,  
ulituj się nad  
nieszczęsnymi,

I bił się w piersi w pokorze udanej, czy szczerzej, trudno to było zgadnąć.

— Daj rozejm choć na dwa lata! — wołał — wyczerpani, złamani błagają twojej litości!

Ulitował się nad zwyciężonymi dobry Jagiełło, a Krzyżacy za okazane sobie

współczucie niewdzięcznością odpłacili: z owego

upokorzonego, błagającego

miłosierdzia nieprzyjaciela wyrósł z czasem najzaciętszy i najpotężniejszy wróg

Polski.

Dzisiejszy król pruski, Wilhelm II, dzisiejszy cesarz

niemiecki, to następca

mistrzów krzyżackich; w XVI wieku mistrz Albert zamknął

zakon i przybrał tytuł

księcia; w XVII — książęta pruscy poczęli nazywać się

królami pruskiemi, w XVIII

— wystąpili wrogo przeciw Polsce, przywłaszczyli sobie

znaczną jej część; w XIX

— przybrali tytuł cesarzy,

a w miarę, jak wzrastali w znaczenie i potęgę, tak też rosła jednocześnie ich

niechęć ku nam. A dzisiaj, dzisiaj potomkowie tych

Krzyżaków karzą i gnębią

dzieci polskie za to, iż bronią swego języka ojczystego!

O! zmienne bywają koleje losu!



## WŁADYSŁAW JAGIELLOŃCZYK.

Wre Kraków życiem, tłoczno i wesoło w starej stolicy; ze  
wszystkich stron  
Rzeczypospolitej: z Wielkopolski, Małopolski i Litwy  
napłynęła moc gości do  
grodu Piastów, wszystkie gospody przepelnione panami.  
Obcych też nie brak:  
grafów niemieckich, czeskich książąt, węgierskich  
dostojników...

Piękna jeszcze królowa Zofja, wdowa po zmarłym trzy lata  
temu Władysławie  
Jagielle, i biskup Zbigniew Oleśnicki, jej wyręczyciel, owych  
gości zaprosili na  
wielce ważną uroczystość, na koronację najstarszego syna  
zmarłego króla, który  
otrzymał na chrzcie imię ojca.  
I na wawelskim zamku tłoczno, bo zagraniczni goście znaleźli  
tam pomieszczenie.  
Już zebrali się wszyscy w wielkiej sali przyjąć, tylko młodego  
króla brak  
jeszcze; czekają jednakże cierpliwie i czas oczekiwania  
skracają sobie rozmową.  
Wtym odchyliła się opona, kryjąca wejście do dalszych  
komnat, i herold oznajmił  
głosem uroczystym:  
— Miłościwy pan!

Powstali wszyscy, nawet królowa Zofja, a na progu sali  
ukazało się chłopię  
dziesięcioletnie, w płaszczu purpurowym, królewskim,  
którego końce dźwigało  
dwóch paziów, młodszych jeszcze od swego pana. Był to  
Władysław III  
Jagiellończyk, który miał właśnie włożyć na głowę koronę  
królów polskich: koronę  
Chrobrego, Śmiałego i Kazimierza Wielkiego...  
Nielada to zadanie, nielada trud...  
Z pod książęcej czapki spadały na ramiona chłopięcia bogate,  
czarne kędziory,  
czarne jego oczy wyrażały zadowolenie, czoło trzymał hardo,  
a wzrokiem szukał  
spojrzenia matki, chciał jej powiedzieć:  
— Bądź spokojna, matko! Potrafię zachować się z godnością.  
Dwóch panów duchownych, arcybiskup gnieźnieński,  
Jastrzębiec,

i biskup krakowski, Zbigniew Oleśnicki, w infułach i kapach,  
kroczyło tuż za  
młodym panem; on przystąpił do tronu matki i ukląkł, by  
otrzymać jej  
błogosławieństwo.  
— Niech Pan Wszechmocny wspiera cię łaską swoją —  
odezwała się królowa Zofja  
drżącym od wzruszenia głosem.  
Poczym wszyscy razem, z młodym królem na czele, podążyli  
do katedry. Na

dziedzińcu witały syna Władysława Jagiełły radosne głosy  
ludu; królewicz  
wzruszony wszedł do świątyni, padł przed wielkim ołtarzem i  
korzył się przed  
Bogiem, łaski Jego wzywał, aby mu nie odmawiał rozumu i  
odwagi przez cały ciąg  
życia.

Tymczasem Zbigniew Oleśnicki odprawił uroczystą mszę  
świętą, po której  
skończeniu odbył się dopiero obrzęd koronacji.

Gdy Władysław, klęcząc przed arcybiskupem, z dłonią na  
Ewangielji położoną,  
którą trzymało przed nim dwu dostojników, wymawiał słowa  
przysięgi, że dobrym i  
sprawiedliwym panem będzie dla swoich poddanych, głos  
jego drżał wzruszeniem:  
podniósł wzrok w górę i znowu wzywał pomocy, gdyż czuł,  
jak ciężkie czeka go  
brzemie.

\* \* \*

Lat tylko dziesięć panował Władysław III, lecz chociaż żył tak  
krótko, zdobył  
sobie jednak miłość i szacunek powszechny. Był on królem  
Polski, Litwy i Węgier;  
we wszystkich tych krajach do dziś dnia wspominają go ludy,  
jako króla bohatera  
i obrońcę uciśnionych.

Władysław III zginął roku 1444 pod Warną, w walce z  
Turkami, za swobody ludów  
bratnich: Serbów

i Bułgarów; królem lodowej krainy zwany on jest w historii  
tych narodów, cześć i  
miłość otacza do dziś dnia jego imię na tych ziemiach. Był on  
przyjacielem  
księcia Albanji, Jerzego Kastrjoty, który oswobodził Albanję z  
pod władzy  
Turków, był jednym z najszlachetniejszych i  
najodważniejszych królów swego  
czasu; przydomek Warneńczyk zdobył sobie bohaterską swoją  
śmiercią pod Warną.

## OBRONA STOLICY.

Od kilku dni krążyły w mieście Krakowie pogłoski, że  
Maksymiljan, książę  
austrijski, który jednocześnie z królewiczem Zygmuntem  
Wazą starał się o koronę  
polską, zbliża się do miasta ze swoim wojskiem

i z Krzysztofem Zborowskim. Na czele przeciwników  
Maksymiljana stał kanclerz

Zamoyski, wielki przyjaciel i powiernik zmarłego króla,  
Stefana Batorego. Wojska  
nieprzyjacielskie zbliżały się, mimo że Zygmunt Waza już  
wkroczył do Krakowa i  
już był ukoronowany.  
Kancierz Zamoyski, który był jednocześnie hetmanem  
koronnym, podjął się przeto  
obrony stolicy i kazał opasać miasto dwiema linjami  
obronnymi: jedną tworzyły  
mury miasta, na których ustawił działa i załogę, drugą również  
wały, działami  
obsadzone, i głęboka fosa.  
Gotowano się do zacieklej obrony, gdyż wiadano, iż zdobyci  
przez  
nieprzyjaciela stolicy Rzeczypospolitej Polskiej, Krakowa,  
stałoby się powodem  
długotrwałych zamieszek w kraju.

Kancierz, zabezpieczywszy należycie miasto, udał się na  
spoczynek, nie  
przypuszczając, iż Maksymiljan, dowiedziawszy się, że miasto  
jest mocno  
obwarowane, postanowił użyć zdrady...  
Urządził się w ten sposób: pod bramą, zwaną Szwedzką,  
mieszkali garbarze,  
przeważnie Niemcy, których przekupił: zgodzili się oni za  
bardzo wysokie  
wynagrodzenie przeprowadzić nocą, cichaczem przez szańce  
polskie oddział  
muszkieterów austrijackich i ukryć ich w swych własnych  
mieszkaniach.

Maksymiljan zamierzał uderzyć wczesnym rankiem na  
Kraków, a wówczas  
muszkietierowie mieli wypaść ze swoich kryjówek i wszcząć  
popłoch na murach  
miasta wśród załogi, by nie mogła bronić przystępu  
arcyksięciu.

O brzasku dnia straże polskie ujrzały ciągnące ku stolicy hufce  
Maksymiljana.

Zatrzymawszy się z jazdą na rozległych błoniach, wokół  
stolicy rozpostartych,

arcyksiążę wysłał przodem piechotę pod wodzą

Zborowskiego. Poznała go straż

polska: każdy wiedział o tym, że był on wygnany z kraju  
przez króla Batorego za

szerzenie nieporządków w państwie.

— Oto idzie Krzyszko niecnota — obiegly szepty.

I pokazywano go sobie palcami.

Inni zbudzili hetmana.

Nie zląkł się wszakże banity Jan Zamoyski: kazał powitać  
ogniem zbliżających

się. Lecz w tej samej chwili dobiegły go krzyki, pełne trwogi i  
rozpaczy: ujrzał

na murach owych muszkietierów, mordujących jego załogę!

Była chwila, iż zwątpił; domyślił się zdrady.

Lecz wnet odzyskał ducha, oddalił się szybko; co uczynić  
zamierzał, nikt nie

pytał. Załoga myślała o ratowaniu własnego życia.

Naraz na wałach, mury otaczających, zjawił się rycerz ubrany czarno, z chorągwią w ręku, z hufcem również w żałobie.

— Za mną! — krzyknął.

I rzucili się na nieprzyjaciela.

Atak był tak niespodziewany, że piechota wrzaskiem niesfornym o niebo uderzyła i uciekać poczęła.

Krzysztof Zborowski pierwszy umykał, skacząc przez rowy i wały.

Tym czarnym rycerzem był kanclerz i hetman Zamoyski: odwaga jego i przytomność umysłu uratowały stolicę. Przyszedł mu wprawdzie w pomoc Marek Sobieski, cho-

raży, ze swoim hufcem, lecz główna zasługa jego była, bo on pierwszy zdobył się na ten krok śmiały.

Na całej linii został nieprzyjaciel odparty; Zamoyski nie tylko stolicę, lecz i

godła koronne ocalił, gdyż Maksymiljan miał zamiar porwać je i odbyć koronację na króla Polski.

W tryumfie wkroczył tego dnia hetman do stolicy, siedem zdobytych dział ciągnęli

za nim jeńcy niemieccy; mieszkańcy Krakowa witali zwycięzcę okrzykami radości i

płaszczami własnymi ślali mu drogę. Działo się to wszystko dnia 23-go listopada

1588 roku.

Maksymiljan jeszcze nie ustąpił z kraju, lecz Zamoyski,  
zebrawszy liczne hufce,  
poszedł szukać go; znalazł pod Byczyną, stoczył tam drugą  
zwycięską bitwę i  
wziął tym

razem rannego arcyksięcia do niewoli. Zawiódł jeńca do  
własnego majątku, do  
Krasnego Stawu, gdzie Maksymiljan przebywał pod jego  
strażą, dopóki król Zygmunt  
nie pozwolił mu powrócić do Niemiec.